



W Bielsku, dnia 18 sierpnia 1907.

Obecność Boga i jałmużna.

Bóg każdej chwili patrzy na każdego z nas, oko Jego zawsze na człowieka otwarte. Widzi go i bada, nic nie ujdzie Jego wzroku, nawet ludzkie myśli i pragnienia. Spogląda na nas z całą dobrocią Ojca, ale też i z całą surowością Sędziego. Myśl ta pocieszająca jest dla tego, który Go kocha, straszna dla tego, kto śmie Go obrażać.

Stokroć okropniejszym jest dla człowieka, gdy grzechy jego widzi Bóg, niż gdyby wystawione były przed oczy całego świata. Czyż śmiałyby w obec Króla królów uczynić to, czego nie odważy się popełnić przed równym sobie? Zaślepieniem prawdziwym jest ten, co obawia się ócz świata, a nie trwoży się wzroku Boga.

Wszak najgłębsze cienie nocy nie są dość grube, by nas zakryły przed światłem niebios. Najdalsze i najodludniejsze schronienia pełne są bożego Majestatu. Choć się schronimy przed zwrokiem i obecnością

ludzką, oko Boże wszędzie nam będzie towarzyszyć.

Stawmy się przed obecnością Boga i rozważmy, czy coś w nas nie ma takiego, coby się oczom Jego nie podobało. Powtarzajmy sobie często: „Bóg mię widzi!” — Jest to dosyć, aby się od złej żądy uchronić.

Św. Augustyn tak powiedział komuś, co go o zdanie zapytał: „Jeśli chcesz grzeszyć, wyszukaj miejsce, w którym by cię Bóg nie widział, a potem czyń co zechcesz.”

Ale nietylko niewidzialnie Bóg jest z nami obecnym. Oto Jezus Chrystus przebywa wśród nas w Eucharystyi św., przyjmując nasz hołd w tej postaci, a przeistacza się też i w ubogich, aby pobudzić naszą litość i być przez wiernych swoich wspartym. Dał on nam przez to możność czynienia dobrze, bo na swoje miejsce postawił biednych. Błogosławiony ten, kto jałmużnę daje potrzebującemu, ale biada temu, kto mu jej odmawia, albo kto karmiąc do sytości zwierzę domowe, skąpi posiłku bliźniemu.

To, co się w Imię Boże daje ubogiemu, nigdy nie jest stracone. Oddaje Pan wszystko z lichwą, odpłacając hojnie nawet podany kubek wody. Gry, zbytek i rozpusta zniszczyły wiele domów; jałmużna nie zubożyła żadnego. Tym sposobem, wspierając biednych ze swego mienia, gromadzi się dobro dla siebie.

Ludzie sądzeni kiedyś będą według miary swych miłosiernych uczynków. — W dzień sądu, cóż odpowiedzą bogacze o twardem sercu, gdy Jezus sam zarzuci im brak litości? — „Idźcie przekłęci w ogień wieczny. — Byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie, byłem nagi, a nie odzialiście mnie“ itd.

Serce zamknięte na nędzę brata, jest skazane na potępienie; dusza miłosierna przeznaczona niebu. Czyż sędzia nasz może nas odrzucić, obaczywszy odzież naszą na sobie, chleb nasz i grosz w swoich rękach? I wyrok sprawiedliwości Bożej nie będzie dla nas srogi, bo ubodzy, których wspieraliśmy, staną tam wszyscy, jako nasi obrońcy.

Rozważmy, czy tak się obchodzimy z biednymi, jak z posłańcami Chrystusa i pamiętajmy, że jeśli im wsparcia odmówimy tak czynimy, — jakobyśmy Jego samego odrzucili.

U Jakóbowej studni

Raz Jezus judzką opuściwszy ziemię,
Skierował krok Swój ku rodzinnej stronie,
Gdzie Nazarejski gród w spokoju drzemie.

A była spieka — słońce żarem płonie,
W drodze dalekiej opuszczają siły, —
I pot wystąpił Mistrzowi na skronie.

A szedł łanami, co przekleństwem były
Na ustach Żydów, gdyż zakonu słowa
W sercu Samaryi już dawno nie żyły.

Szedł i na piersi opadła Mu głowa
I cała postać niebiańskiej urody,
Jako chłodzina chwije się palmowa.

Zapewne dumał Nauczyciel młody,
Dlaczego ludzi rozprzegły zakony
I jakby wspólne zgotować im gody.

I tak myślami i drogą znudzony,
Gdy się przybliżał pod mury Sycharu,
Usiadł na słopniach cysterny żłobionej.

A wtem od strony niewiernego miasta
Bosa i z kruzą miedzianą na głowie,
Jakaś ku studni zbliża się niewiasta;

I Mistrz wnet do niej zwróci się i powie:
— „Pozwól mi napić się z twojego dzbanka;
Pragnę, a w drogi dopiero połowie”.

A zadziwiona tem Samarytanka:
— „Czyż wolno Żydom pić z nieczystej
[kruże?”—

Rzecz, pańskiego zmierzwszy Baranka:

— „Wy w Jeruzalem a my na tej górze,
Chwalimy Pana zwyczajem odmiennym,
Więc w inną stronę odwróć swe podróże!”

A Chrystus wzrokiem spocząwszy promien-
[nym,

Na jej obliczu — „Będziecie złączeni,—
Powiada—przyjdzie niebawem czas zgody,

I nie Garizim, ni Syońskie mury,
Lecz duch człowieka w świątnię się zmieni,
I Ducha słać będą duchów chóry!”—



CZARNA NIEWIASTA

(opowiadanie amerykańskiego podróżnika).



Pociąg jadący z Czikago do Nowego Jorku zatrzymał się po drodze na jednej stacy, przez 1½ godziny. Wsiadłszy z wagonu, zjadłem obiad i zacząłem chodzić po peronie. Ujrzałem, iż maszynista siedział na lokomotywie; zbliżyłem się do niego i wdałem się w rozmowę, poczęstowałem go cygarem. Pokazywał mi różne części

maszyny, tłumacząc jakie każda z nich ma przeznaczenie; wreszcie prosił, bym wszedł do jego małego przedziału, dla lepszego obejrzenia szczegółów. Uczyniłem, co mi poradził i przyglądałem się pięknie wy-czyszczonym, błyszczącym przyrządom, składającym całość maszyny.

Rozglądając się, spostrzegłem na jednej ze ścianek przedziału, coś podobnego do wielkiego owadu, niby motyla, oprawionego za szkłem w złocene ramki.

— A cóż to za ozdoba? — spytałem.

Maszynista uśmiechnął się:

— To raczej pamiątka, niż ozdoba — rzekł. — Zawiesiłem go tu, bo ocalił życie mnie i 250 innym ludziom.

— Jakże owad może ludziom życie ocalić? — zapytałem.

— Opowiem to panu. Mamy dość czasu, przed odjazdem.

Siadłem na zwykłym miejscu palacza, którego w tej chwili nie było i zacząłem słuchać opowiadania maszynisty, które było tej treści:

„Stało się niedawno, dopiero przed rokiem to, o czym panu wspomniałem. Była to wiosna. Jechałem tą samą drogą co teraz, tę samą miałem maszynę i ten sam byłem przy niej palacz, co i dziś. Nazywa się Jim. Jest to bardzo dobry chłopiec, tylko bardzo skłonny do wierzenia w sny, duchy i przeczucia. Zrazu śmiałem się z jego niedorzeczności, ale dziś już z niego nie żartuję, — od czasu, gdyśmy widzieli czarną niewiastę.

Miałem opuścić stację M. około godziny 1-ej w nocy, a być na stacji S. o 6-ej rano. W ową noc szalała straszna zawierucha, a deszcz lał potokami już od nastania wieczoru. Gdym zajął zwykłe miejsce na maszynie, burza była właśnie największa. Byliśmy w drodze do stacji M., gdy Jim rzekł do mnie:

— Mamy dziś przykrą jazdę, Franciszku. Obyśmy już co najrychlej stanęli szczęśliwie w S.!

Roześmiałem się i odrzekłem:

— Cóż cię tak lekko przenika tej nocy?

— Czuję, że się coś stanie — powiedział.

Co prawda, czułem i ja trwogę jakąś niewytłumaczoną.

Pociąg, który miałem prowadzić, był długi, bardzo ciężki i składał się z samych prawie wozów osobowych. Czułem się nerwowo rozstrojony na myśl, że pod moją pieczę i odpowiedzialnością będzie się znajdowało parę setek osób.

Roześmiałem się ze swej obawy, łącząc lokomotywę z pociągiem, poczem zbadawszy co należy, uznałem, iż wszystko do jazdy gotowe. Zabrział sygnał i ruszyliśmy z miejsca pośród zawiei. Mrok był nieprzenikniony, tylko z latarni umieszczonych na przodzie lokomotywy, rozlewało się elektryczne światło na małą przestrzeń drogi przed pociągiem. Jim dokładał pilnie węgla w ognisko i podtrzymywał najsilniejsze ciśnienie powietrza tak, że pędziliśmy naprzód jak szaleni.

Na pierwszym przystanku, gdzie zao-patrzyliśmy się w wodę, obejrzałem znów wszystko dokładnie, czy jest w porządku. Jim zbadał latarnię. Wszystko było dobrze i pojechaliśmy dalej.

Ciemność stała się jeszcze większą, jeśli to było możliwem. Deszcz lał jeszcze jak z cebra. Nagle ujrzałem poprzez ulewę i mgłę, sunącą przed nami olbrzymią postać niewieścią, owiniętą w długi płaszcz czarny, która unosiła się w powietrzu, wśród szalejącej burzy. Ręce zdawała się wyciągać to wstecz, to naprzód, aż nareszcie znikła.

Oniemiałem całkiem ze zdziwienia i zapomniałem dać jakowyś znak Jimowi, który stał przed piecem maszyny. Gdy się obejrzał ku mej stronie, krzyknął:

— Hola, Frank, co się stało? wyglądasz, jakbyś ducha zobaczył!

Nic nie odpowiedziałem. Moje myśli były zajęte dziwną postacią, widzianą przed chwilą. Byliśmy teraz blisko stacji Rok-Krik, gdzie most prowadzi ponad głęboką rzeką. Byłem rozdrażniony jeszcze więcej niż wprzód. Jechaliśmy szybko; gdy mijaliśmy wymienioną stację, za którą był ów most, usłyszałem, że Jim krzyknął. Przybiegłem do niego i zobaczyłem iż drży od lęku; wskazywał ręką przed siebie w

ciemność. Gdym tam spojrział, trwoga i mnie przeniknęła.

Tam na szynach, widać było tę samą niewiastę, której postać chwilami wydawała się spokojną, to znów wpadała w jakiś dziki taniec.

— Frank, — wyszeptał do mnie z trudem Jim — nie wjeżdżaj na most! Przez Boga, nie czyn tego! Nie jedź, dopóki nie przekonasz się, że niema niebezpieczeństwa!

Nie mogłem się oprzeć chęci zatrzymania pociągu i otworzyłem wentylator jak najszerzej. Zaledwie stanęliśmy, usłyszałem ogromny szum wody, wprost przed nami, w rzece. Gdym zsiadł z maszyny, konduktor nadszedł.

— Co się stało? Co takiego? — pytał. Czułem się zawstydzony. W tej chwili nie szczególnego nie było widać i rzekłem:

— Nie wiem właściwie co jest, ale zdaje mi się, iż widziałem wielkiego czarnego ducha, wyciągającego ręce, jakby mi dawał poznać, by nie jechać dalej.

Konduktor spojrział na mnie zdziwiony.

— Czyś oszalał, Franku? — zapytał. — Zaledwie uszom wierzę!... Ale że jesteście blisko rzeki, możemy rzecz zbadać.

Wzięliśmy latarnie i poszliśmy naprzód, zostawiwszy Jima, by strzegł maszyny. — Lecz zaledwie uszliśmy kilkadziesiąt kroków, stanęliśmy zdrętwiali od trwogi; tuż przed naszymi stopami roztwierała się głęboka przepaść, w której huczała rzeka wezbrana wiosennymi słońcami. Obróciwszy się, spostrzegliśmy znów czarne niewieście widmo, poruszające się w najdzikszych ruchach i skokach. Konduktor spojrział naprzód w przepaść, potem na mnie:

— Czy to widziałeś, zatrzymując pociąg? — zapytał. — Tak — odrzekłem.

— A więc coś innego niż szczęście ocaliło nam życie.

Wróciliśmy powoli do pociągu, zatopieni w dziwnych myślach. Wielu podróżnych, wysiadłszy, wyszło naprzeciw nam. Między nimi znajdował się 19-letni akademik z Chicago, który się okazał przenikliwszym od nas wszystkich. Gdy spostrzegł czarne widziadło, przybiegł do lokomotywy i zajrzał w dwie umieszczone przed nią

latarnie. W jednej z nich zobaczył tego samego motyla, którego pan widzisz tu w ramce.

— Oto jest nasza czarna niewiasta! — zawołał zmyślny młodzieniec.

Rzecz się w ten sposób wyjaśniła; okazało się, że owad wpadł do latarni wówczas jeszcze, gdy Jim ją opatrywał na przystanku, gdzie zaopatrywaliśmy się w wodę. Gdy począł latać przy elektrycznym świetle, rzucił naprzeciw latarni cień, który wydawał się postacią niewiasty wymachującej rękami.

Oto jest przyczyna, dla której to żyjątko zostało przez nas zachowane i za szkłem umieszczone na pamiątkę, iż zostaliśmy przez nie ocaleni. Bądź co bądź setki ludzi zawdzięczają tej istocie życie. Pan to może nazwiesz prostym przypadkiem, ja wierzę, że była ona zesłana przez Boga..."

W tej chwili, konduktor wychodząc ze stacji telegraficznej z papierem w rękę, zawołał:

— Wszystko w porządku! Odjazd!

Jim, palacz wsiadł do maszyny, zajmując miejsce, na którym siedziałem podczas opowiadania całej przygody. Pożegnaliśmy Franka maszynistę i Jima palacza, wracając do swego wagonu.

Za chwilę pociąg już był w ruchu.



ZŁOTE ZIARNKA.

Tylko ta, która chętnie siebie przezwycięża,
Może być chlubą domu i pociechą męża.

Ilekróć życia zamącą się zdroje
I niebo czarna przeciwność zachmurzy,
Zawsze małżonków kochających dwoje
Może bezpiecznie stawić czoło burzy.

Pragniesz stać się ziemianką
Nad inne lubioną?
Umieję być kochanką,
Chociaż jesteś żoną.

Listy od czytelniczek „Niewiasty.”

Cierpka dola.

Szanowne Spółczelniczki „Niewiasty”! Różnie się plecie na tym bożym świecie i nie masz na tej ziemi nikogo, co by nie miał życia przeplatane smutkiem i kłopotem, ale nie każdemu przykrości jednakowo dokuczą. I co dziwnego doświadczyłam w swym życiu, to, iż każdemu prawie z ludzi zdaje się, że to on a nikt inny, najwięcej doznał złego na świecie. Zapewne dlatego się to dzieje, że każdy jest najczulszym na swoje własne przykrości, a cudze rzadko chce mu się badać.

Te słowa dlatego napisałam na wstępie listu, abyście kochane Siostry, nie myślały, że i ja sobie wyobrażam, jakoby to, co przeżyłam, przewyższało wszelkie nieszczęścia, wierząc mi jednak, że tak bolesne przesłamał strapienia, tyle łez wylałam, że mało brakło, aby mi serce nie pękło z rozpacz.

Opiszę tu wam swoje krzyże, darujcie, że smutny to będzie opis, ale gdzie się obejrzeć po świecie, wszędzie więcej widać smutku niż radości:

Wychowałam się na wsi, pomagałam rodzicom w pracy domowej i polnej; robota szła mi szybko, byłam zdrowa, żwawa urodziwa, więc gdym wyrosła na 17 letnią dziewczynę, miałam już kilku chłopców, co radzi byli żenić się ze mną, choć byłam ubogą. Długo namyślałam się, którego wybrać, bo do żadnego serce mi nie ciągnęło — i tak przeszło lat kilka, aż poznałam Stacha, parobka z drugiej wsi, którego bardzo polubiłam, ale że był synem ubogiej wdowy, więc moi rodzice, nie życzyli go sobie za zięcia, a radzili mi którego z tamtych, co się do mnie zalecali, a posiadali coś pola.

Tak więc ze Stachem widywałam się nieraz skrycie, bez wiedzy rodziców i układał mi sobie, jak kiedyś oni dadzą się uprosić i nas pożenią, jak będziemy pracować razem w zgodzie i miłości. Poznałam później, że źle czyniłam tak poza oczami

starszych prowadzić rozmowy i schadzki, ale wtedy myślałam, że nic w tem złego niema.

Jednak jeden z odsuniętych przezemnie chłopców, Antek, bardzo zacięty i uparty junak, jął podpatrywać moje schadzki ze Stachem, zapalił się zazdrością i pewnej niedzieli, wieczorem, gdyśmy sobie w gajku pod wsią rozmawiali, on podpiwszy sobie, wpadł wśród nas, zaczął mnie lżyć i napastować, a Stacha znieważać. Stach ujął się za mną i pogroził mu laską. On nie wiele myśląc, porywa nóż, który miał w kieszeni i rzuca się z nim na Stacha. W oczach mi pociemniało, gdy ujrzałam takie niebezpieczeństwo; nie namyślając się, porwałam kamień obok leżący i cisnęłam nim na oślepa w napastnika. Traf zdarzył, że ten uderzył go w głowę i ogłuszył na chwilę. Z tej chwili skorzystał Stach i uderzył go laską w skroń ale widać, że złość i jego już opanowała, bo uderzenie było tak silne, że ujrzałam z przerażeniem, iż Antek, już się nie podniósł z ziemi — był zabity!

Zaczęły się dochodzenia sądowe, uwięziono nas oboje; rodzina Antka przepłacała adwokatów, robiła wszelkie zabiegi, aby nas zgubić. Mnie po paru miesiącach śledczego aresztu, wypuszczono; on, — nie wiem dotąd, czemu tak surowy wydano wyrok, — skazany został na szubienicę! Wszak słyszałam o tylu zabójstwach dla obrony własnej dokonanych, lub w podrażnieniu wielkiem, co kończyły się uwolnieniem winnego. Czemu tu inaczej się stało, niech Bóg sam kiedyś osądzi!

Na zawsze będzie mi pamiętnym dzień stracenia. Zdołałam sobie wyprosić, że będę tam obecna; że z bólu nie skołałam to nie wiem czemu. On był blady, ale o sobie nie myślał; patrząc tylko jak ręce łamałam, rycząc z rozpacz, mówił do karta: — „Powieś i ją, bo ona chyba nie przeżyje mojej śmierci, po co się ma męczyć!”

Zemdlałam w końcu, a gdy do przytomności wróciłam, ktoś nie wiem, czy jako prawdę, czy żartem, powiedział mi, że w ćwierć godziny po dokonaniu wyroku, przyszło z Wiednia późnione ułaskawienie od

cesarza — ale zwłoki już zastygały właśnie. Nie dowiedziałam się nigdy potem, czy mogła się stać tak straszliwa pomyłka — bo i na cóż mi już było to wiedzieć? mój biedny Stach jużby przez to nie ożył!

Zostałam więc jakoby sama w świecie; rodzice nie chcieli na mnie patrzeć, we wsi ludzie też stronili odemnie, bo tak bywa, że choćby i niewinnie ktoś siedział za kratą, to już innym się zdaje, że nosi on piętno hańby na czole!

Dręczyła mnie myśl, że Stach biedny zginął niewinnie, że się to stało przezemnie — bolesnem też mi było, że odrzucona jestem od wszystkich — ale w ranach Jezusowych znalazłam ukojenie. Poszłam do Lwowa na służbę. Przed dwoma laty, poszłam za robotnika przy składzie węgla. Niezły to człowiek, czasem robi mi jakieś niesłuszne wymówki, ale w małżeństwie dużo znieść trzeba, inaczej niezgoda się w życie wciska. Pracujemy oboje ciężko, nieraz dokucza nam niedostatek. Na tem co przeszłam, krzyżyk już położyłam, Bogu ofiarując. Przecie od owego dnia pamiętnego nigdy się już uśmiechnąć nie mogę. I tak dalej pcham przed siebie tę taczkę życia...

Szłę wam pozdrowienie kochane
Czytelniczki!

Katarzyna P. ze Lwowa.

Od Redakcyi.

Kochane Siostry Czytelniczki, prosimy o przysyłanie listów opisujących wszystko, co Was otacza i obchodzi. Będzie to wymiana wzajemna wrażeń, zapałtrywań i potocznych wiadomości. Trzeba do tego tylko dobrej woli i trochę odwagi, bo korzyści moralnej z tego wiele. A więc, do pióra, kochane Niewiasty!



Rady lekarskie.

Stłuczenie ciała. Gdy kto upadnie na twardy przedmiot lub się o niego uderzy, powstają zwykle sińce, zdrapanie i zapuchnięcie. W takim razie trzeba na miejsce stłuczone kłaść zimne okłady; jeśli jednak stłuczenie jest silniejsze, po paru dniach zimnych okładów, naciera się później wódką samą, lub zmieszaną z mydłem lub solą. — Gdy ze stłuczenia powstała rana, to na razie leczyć ją także tylko wodą, to jest: ręcznik lub szmatę zmoczoną w zimnej wodzie i wyciśniętą, złożyć we czworo i przykładać na miejsce stłuczone. Gdy się rozgrzeje, odświeżać.

Wstrząśnienie mózgu. Zdarza się, gdy kto upadnie na głowę z drzewa lub dachu, albo uderzy się nią o jaką rzecz twardą, wtedy omdlewa, traci przytomność, twarz mu blednie, oddech staje się charczący i nieraz przychodzą wymioty. Gdy człowiek przyjdzie po chwili do przytomności, czuje się bardzo słabym i zatacza się jak pijany. Przyczyną tego jest wstrząśnienie mózgu. Trzeba go wtedy położyć na równej pościeli, pod głowę dać poduszkę, rozpiąć całe ubranie, a czoło i skronie nacierać lekko wódką lub winem i podawać ocet do wachania. Jeśli można, dać mu połknąć trochę czarnej kawy, — wina lub wódki. Z początku unikać zlewania głowy wodą i zimnych okładów.

Gdyby chory, mimo ratunku nie ocucił się, trzeba wezwać lekarza, bo mogłoby nastąpić pęknięcie kości w czaszce, lub rozlanie się krwi na mózg, a na to, lekarz tylko mógłby poradzić.

Rady gospodarcze.

Kartofle młode, jako już i tak wodniste, lepiej jest gotować bez wody. Zaraz po obraniu z łupiny, włożyć je w garnek, z wierzchu położyć masła, siekanej pietruszki i posoliwszy, przykryć i trzymać na go-

rać blasze przez pół godziny, ale nie dłużej, bo mogłyby się przepalić.

Sól nie tylko do potraw się używa; i w innych razach jest pożyteczną: Jeżeli np. po długim staniu, nogi bolą lub są zmęczone, pomoże bardzo wymoczenie w słonej wodzie. W takim razie, na garniec wody bierze się garść soli. Woda powinna być najgorętsza, jak można wytrzymać. Gdy chłodniej, trzeba szybko nogi wyjąć i obetrzeć ręcznikiem.

Jako proszek na zęby sól jest bardzo dobrą. Utrzymuje zęby w czystości a działa w zdrowiu.

Po wyrwaniu zęba, płókać trzeba ustą słoną wodą; to zabezpieczy szczękę od zaziębienia. Zwilżona sól usuwa brudny osad ze szklanek i misek. Mosiężne przedmioty dobrze się czyszcza solą z octem. Sól wmięszana w wapno czyni bielenie ścian daleko trwalszem.

Sok poziomkowy z agrestem. Sok poziomkowy jest bardzo aromatyczny, ale zawiera za mało kwasu, szczególnie gdy ma być użyty do wody dla chorych. Otóż chcąc go poprawić, trzeba wziąć garniec niedojrzałego agrestu, który właśnie w czasie poziomek jest w tym stanie dojrzałości, utłuc go i rozetrzeć wałkiem w donicy, następnie wycisnąć przez rzadkie płótno i tym sokiem zalać surowe, bardzo dojrzałe poziomki i niech tak stoją w temperaturze pokojowej dwadzieścia cztery godziny. Potem zlać znowu w woreczek płócienny lekko przyciskając, aby większa ilość soku odeszła. Na kwartę tego soku wziąć dwa funty cukru porąbanego w drobne okruchy, wsypać do soku, a jak się rozejdzie, zagotować trzy razy i wyszumować. Poziomek długo gotować nie można, boby zgorzkniały. Przecedzony przez muszlino pozlewać w butelki i korkować na drugi dzień.

Wino czerwone do herbaty z czernic (borówek). Na cztery litry świeżych, nieplukanych czernic, bierze się dwa funty cukru, przysypuje się jagody w słojach szklanych, zawiązuje płótnem i stawia na słońcu, po miesiącu zlewa się czyste wino przez płótno w gąsiorek. Na jagody nalewa się spirytus czyszczony i będzie wy-

borna nalewka. Wino w gąsiorkach lekko zatkanych powinno stać jeszcze trzy tygodnie, aby się dobrze wyrobiło, jeżeli jeszcze jest jakiś ferment. Po następnych trzech tygodniach można już butelkować, a po roku używać.

Z.

Ocet ze śliwek. Śliwki, białuchy dojrzałe, przetrzeć przez przetak drewniany i na kwartę tej miazgi dodać 6 kwart wody przegotowanej i ostudzonej, kwartę miodu lub $1\frac{1}{4}$ funta cukru, zmieszać to wszystko, wlać do beczki lub gąsiora, którego otwór obwiązać cienkimi płótnem i pozostawić w niebardzo ciepłym pokoju lub w piwnicy słonecznej, nie ruszając zupełnie aż do ukończenia fermentacji, która trwa parę miesięcy; gdy płyn się sklaruje, ocet gotowy.



Rozmaitości.

Straszny czyn obłąkanego. W restauracji „Bergschlösschen” pod Rauen, w okolicy Berlina, w której przebywają także letnicy na letnim mieszkaniu, rozgrywała się okropna tragedia. Właściciel jej, Schneider, dawniej oberżysta w Berlinie, kupił 1 kwietnia restaurację „Bergschlösschen”, położoną w pięknej okolicy doliny raental-skiej, za 54000 mrk. i zamieszkał tam z żoną i teściową. Lokal nie przynosił jednakże tyle, jak się spodziewano, liczni goście na letnie mieszkania zawiedli także z powodu niepewnego lata, ztąd był Schneider w ciągłym rozdrażnieniu i urządzał żonie przykrości. Doszło do tego, że Schneidera opuściła go na początku zeszłego tygodnia i zamieszkała w Berlinie, a Schneidera umieścił ojciec jego w prywatnym zakładzie dr. Edela w Charlottenburgu. We wtorek wypuszczono go ztamtąd, jako zdrowego; dowiedział się on, że żona wróciła tymczasem do Rauen, pojechał więc wieczorem do Fürstenwalde i udał się w nocy ku domowi.

W pobliżu domu ukrył się i odczekał, dopóki szwagier jego, ślusarz, nie wyszedł, poczem poszedł do stajni, wziął ztamtąd siekiere, zgruchotał bramę i wtargnął najprzód do sypialni teściowej. Starą kobietę dusił tak długo, dopóki nie straciła przytomności, poczem wywłókł ją na podwórze i zabrał jej 4500 m. Następnie poszedł do sypialni żony i usiłował zabić ją siekiarą. Schneidrowej jednakże udało się wyrwać z rąk szalonego, i pochwycić rewolwer; nie mogła jednakże przeszkodzić, że mąż porozrywał jej suknie i zabrał jej portmonetkę z 300 markami. Krzyk napadniętej zbudził panie, mieszkające w domu, które w narzuconych na prędcę ubraniach wybiegły wezwać ratunku. Tymczasem wpadł Sch. do lokalu, rozbił tam kasę, zgwałcił służącą i uciekł w kierunku Hangersbergu. Nazajutrz sam się oddał w ręce policji w Berlinie.

Potwór w ludzkim ciele. W północnej części Berlina jakiś zbrodniarz nieznan, prawdopodobnie szaleniec, rozplątał w jednym dniu nożyczkami brzuchy trzem małym dziewczątkom. Jedno z nich już zmarło, dwojga pozostałych walczy ze śmiercią. Policja wyznaczyła 1000 mrk. na wykrycie zbrodniarza. Kilka podejrzanych osobistości już aresztowano.

Czemu się nie żeni? Ogrodnik będący w służbie u ziemskiej właścicielki, spotkał swoją kumę. Ta go zapytuje: — Czemu się nie żenicie, panie Marcinie? Macie utrzymanie, opał, światło, a do tego 20 koron pensyi na tydzień. Moglibyście już przecie żonę wyżywić. Czy nie czujecie pociągu do małżeństwa? Pomyślcie, oto praojciec nasz Adam był także ogrodnikiem, a Pan Bóg mu dał małżonkę za towarzyszkę. — To święta prawda, kochana pani kumo, ale rozważcie i to, że skoro tylko Adam dostał żonę, zaraz potem miał już miejsce wypowiedziane.

Podczas nauki. Nauczyciel: — Wszystkie przedmioty, przez które możemy na wskrós widzieć, nazywamy przeźroczystymi. Czy moglibyście mi które z nich

wymienić? — Jeden z uczniów mówi: — Szkło. — Jeszcze inny przedmiot. — Woda. — Jeszcze inny! — Na to odzywa się drugi uczeń: — Dziurka od klucza w drzwiach.

Naprawi się to. Sędzia do oskarżonego: — Jesteście obwiniony, panie Klepacki, że w niedzielę pobiliście sąsiada; to podlega karze. — Ach, — odrzeczcie tenże, — już tego nigdy w niedzielę nie uczynię; drugi raz odłożę to do wtorku.

Sposób skuteczny. Żona pijaka zawsze ubolewała nad tem, że mąż jej wraca z szynku do domu dopiero o północy. Idąc za radą sąsiadki, zamknęła jednego wieczora, drzwi na klucz i biedaka nie wpuszcila do domu, musiał nocować pod gołym niebem. Następnego wieczora jednak, chcąc drzwi znów zamknąć, zdziwiła się, gdy ujrzała, że ich niema. Mąż, aby się zabezpieczyć, zdjął je z zawiasów, zaniósł na plecach do szynku — i odniósł dopiero o północy!

Rozmowa małżonków. Żona: Mężusiu, mnie się zdaje, że ty więcej lubisz swoją fajkę, niż mnie. — Mąż: — Tak jest rzeczywiście; ona mnie nie kosztuje tyle pieniędzy, co ty.

ZAGADKA.

Myśmy z fachu rzemieślniki
Czynność naszą zna świat cały,
Gdyż bez nas wozy i bryki
Nie do użytku by stały.
Pierwsze drugie u kolaski
To rąk naszych trzecie drugie,
Więc podróże z naszej łaski.
Nie są bardzo zmusne, długie.

Kto historyi chce znać karty
Zgłębić przeszłość badaniami,
Czytać stare trzecie czwarte,
Ten się wśród nich spotka z nami,
Z naszego to bowiem grona,
Wyszedł ten, co siadł na tronie,
A złota władzy korona
Zwieńczyła mu chwała skronie.